Nr. 19. W Krakowie, dnia 5 października 1919 r. Rok XIV.

OJCZYZNA

PISMO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

WYDAWCA i REDAKTOR: STANISŁAW RYMAR.

Cena: rocznie 24 K., — półrocznie 12 K., — ćwierćrocznie 6 K., — do Ameryki rocznie 2 dolary do Niemiec rocznie 12 marek. — Jeden numer 60 hal.

Adres Administracyi i Redakcyi: Kraków, ulica Kopernika L. 8, I. piętro. — Telefonu Nr. 1227
We Lwowie jest Filia Redakcyi: ul. Pańska L. 11, otwarta od godz. 6—8 wieczór.

Bałamuctwa!

Jesteśmy świadkami dziwnych rzeczy. Oto jest faktem, iż wojska nasze zwyciężają na wszystkich frontach. Jest faktem, iż Ukraińcy zostali pokonani raz na zawsze i że nikt i nic im już nie pomoże. Nie ulega wątpliwości, że każdemu, ktoby ręką sięgnął po Galicyę wschodnią, zęby wybijemy, bo dziś już mamy siłę i wiemy, czem wschodnia Galicya jest dla Polski. — A jednak dzień za dniem polskie gazety rozpisują się, żeśmy Galicyę wschodnią stracili, albo, że ją stracimy, albo że koalicya już wydała wyrok nieodwołalny i t. d. Wieści takie sieją w masach ludowych zwątpienie i popłoch, a gdy do tego dodamy, że utrzymuje się ciągle wiadomość o tem, iż Ukraińcy przygotowują powstanie, będziemy mieli pełny obraz niepokoju, w jakim żyje nasza kresowa ludność.

A niesłusznie i niepotrzebnie.

Koalicya żadnego wyroku nie wydała! Gdy o tem wyroku mowa, to najgorszy dla nas był wniosek, aby na 15 lat dać Galicyę wschodnią Polsce, a potem zapytać się ludności, do kogo chce należeć. To był najgorszy wniosek. Inne wnioski są takie, aby już teraz przyznać całą Galicyę Polsce raz na zawsze.

Ukraińcy żadnego powstania nie urządzą, bo nie mogą. Oni wiedzą, że Polska może w ciągu tygodnia rzucić do Galicyi wschodniej ze 200.000 polskiego żołnierza i wiedzą, że ten żołnierz nie żartuje!

Więc spokojnie żyć i pracować może ludność polska we wschodniej części kraju. Tylko niechaj nie wierzy gazetom byle jakim i bajkom, przez ludzi złych albo lekkomyślnych rozszerzanym! Polska ma dość siły, aby spokój i bezpieczeństwo swym obywatelom zapewnić.

A wy, gazeciarze niesumienni, powstrzymajcie swoją gorliwość i wiedźcie, że gdyby nawet w Paryżu wyrok koalicyi był dla nas niekorzystny, to i to jeszcze nic nie znaczy: powiemy wtedy światu: chcecie wziąć Galicyę, — przyjdźcie i spróbujcie!

Ale nie ma obawy: nikt nie przyjdzie i nikt nam jej nie weźmie.

Jak będzie z wyżywieniem!

Sejm został zwołany wcześniej, aniżeli przypuszczano. Zwołano go zaś już na 1 października dlatego, że w miastach panuje głód. Dlatego zaraz po zebraniu się posłów, zacznie się wielka debata, jak przetrwać zimę i przyszły przednowek. Zacznie się wielka walka między zwolennikami rekwizycyi i wolnego handlu. I my zajmiemy się tą sprawą w przyszłym numerze — na dziś krótko oświadczamy, że wobec niedołężnego aparatu rządowego za jedyne wyjście z tego stanu uważamy wolny handel.

Jeden ze znawców spraw aprowizacyjnych tak określa sytuacyę:

Sprawa aprowizacyi państwa przedstawia się dość niepomyślnie. Przedewszystkiem trzeba mieć zawsze przed oczami fakt, że już w czasach pokojowych ani Kongresówka. ani Galicya nie zaspakajała swoich potrzeb własną produkcyą. Obecnie pogorszyła się znacznie sytuacya Małopolski, gdyż wschodnia, znacznie urodzajniejsza część tej prowincyi, jest na pół zniszczona i potrzebuje sama wydatnej pomocy. W dawnej Kongresówce, Kujawy. Ziemia krakowska, Sandomierskie i Lubelskie mają nadwyżkę, która jednak nie wystarczy dla zaopatrzenia w zboże dwóch wielkich miast: Warszawy i Łodzi i kilkunastu średnich. Środkowa

i północna część kraju, piaszczysta i lesista, ma także dość znaczny zbożowy deficyt. Możeby jednak na ogół produkcya rolna przy skrupulatnej oszczędności wystarczyła na wyżywienie, gdyby rolnicy, zwłaszcza włościanie, byli bardziej uspołecznieni i rozumieli swój obywatelski obowiązek oddania swojej produkcyi państwu, jak to przepisują ustawy. Niestety, nawet wytężone usiłowania władz rządowych nie mogą przezwyciężyć pokusy wysokich zysków handlu pokątnego.

Wielkopolska posiada i w tym roku nadwyżkę, dochodzącą do miliona cetn. metr. pszenicy, żyta i jęczmienia. Dostawa idzie gładko, a lud tamtejszy spełnia swój obowiązek w całej rozciągłości. Natomiast przewóz tych zapasów do wschodnich dzielnic natrafia na trudności prawie nieprzezwyciężone. Wielkopolska jest obecnie połączona z resztą państwa jedną jedyną linią kolejową, która absolutnie nie może podołać transportom zboża; również ilość wagonów, któremi rozporządzamy dla przewozu produktów żywnościowych, jest zupełnie nie wystarczająca. Buduje się właśnie linia Kutno—Strzałkowo, która stworzy nową arteryę komunikacyjną z Wielkopolską, ale wskutek znanych strajków budowa postępuje bardzo powoli i wątpić można czy będzie skończona przed latem przyszłego roku.

Jeszcze gorsze stosunki zapanują, gdy nadejdzie pora transportowania wielkich ilości ziemniaków, jakiemi rozporządza Wielkopolska. Trzeba będzie przewieść około 15 milionów cetnarów tego produktu, niezbędnego dla wyżywienia ludności wschodnich prowincyi; tymczasem braki komunikacyjne mogą całą tę akcyę sparaliżować. Poznańskie dostarczy nam również dużych zapasów cukru z przyszłej kampanii, ale aby cukrownie tamtejsze mogły sprawnie pracować, trzeba im dowieść odpowiednie ilości węgla, a tu znowu powstają ogromne trudności z powodu zmniejszenia produkcyi i niedostatecznych środków przewozowych.

Główny jednak deficyt powstanie wskutek przeżywienia Litwy i Białorusi. Oba te kraje są wyniszczone przez wojnę, rabunki niemieckie i rekwizycye bolszewickie, a ich ludność bez pomocy z zachodu nie przetrzyma zimy. Obowiązek dostarczenia jej żywności ma także doniosłe znaczenie polityczne; musimy go też spełnić nawet z pewnemi ofiarami.

Dodać należy potrzeby naszej armii, walczącej na froncie, która powinna być otoczona szczególną pieczołowitością społeczeństwa; ale jej wyżywienie powiększy niezawodnie nasze kłopoty aprowizacyjne.

Co do pokrycia niedoborów, musimy wyrzec się pomocy Stanów Zjednoczonych i Argentyny wskutek opłakanego stanu naszej waluty. Zresztą Ameryka północna nie rozporządza już większymi zapasami, a musi wykarmić Francyę, Belgię i po części Anglię. Otrzymać możemy pewne zapasy zboża z dwóch źródeł: z Ukrainy i z Rumunii.

Wydobycie produktów rolnych z Ukrainy byłoby oczywiście nierównie łatwiejsze, gdybyśmy przeprowadzili przynajmniej okupacyę Podola. W obecnych warunkach trzeba próbować handlu wymiennego. W tym celu udała się na front południowo-wschodni specyalna komisya zakupów ministerstwa aprowizacyi, która rozporządza znaczną ilością soli i nafty, produktów, niezbędnych dla ludności Podola i Wołynia, i będzie usiłowała otrzymać w zamian zboże i mąkę. W Wołoczyskach, Satanowie i Husiatynie powstaną punkta zborne, dokąd zboże ma być dostawiane i jest niepłonna nadzieja, że w ten sposób uzyskamy parę tysięcy wagonów.

Rumunia rozporządza nadwyżką, którą tamtejsze władze oceniają na mniej więcej 50.000 wagonów. Jako najbliżsi sąsiedzi, moglibyśmy tę ilość najłatwiej zakupić i zebrać; ale natrafiamy na poważne współzawodnictwo innych państw, jak Włochy, Austrya, nawet Niemcy, a wskutek tego ceny zostały nadmiernie podniesione, co przy niskim kursie koron i marek może odbić się dotkliwie na naszym budżecie. Ale i z Rumunią spróbujemy uciec się do wymian handlowych, co znakomicie ułatwi przeprowadzenie całego interesu.

Streszczając moje uwagi, dochodzę do następujących rezultatów:

Jeżeli z Ukrainy i Rumunii uda się nam wydobyć kilkanaście tysięcy wagonów zboża, aprowizacya nasza nie będzie wprawdzie obfita, ale uchronimy się przynajmniej przed klęską głodową. W każdym razie potrzeba ze strony społeczeństwa ścisłej oszczędności, abyśmy nie wpadli w groźny niedobór żywnościowy. Producenci winni sobie uprzytomnić, że każda ilość zboża, nie oddana przez nich na użytek publiczny, pogarsza nasze położenie i odbije się fatalnie na hygienie i nastroju ludności. Władze wreszcie powinny spełnić swoje zadanie z bezwzględną sumiennością i energią, gdyż na nie spadnie główna odpowiedzialność za następstwa braków aprowizacyjnych.

Jeszcze o reformie rolnej.

Pan Witos uzyskał głosami żydów i Niemców swoje „zasady“ rolne. Minął już miesiąc, mija drugi, a ani jeden chłop z łaski owych „zasad“ nie dostał, nie kupił, nie znalazł ani pół skiby ziemi. Żeby choć tyle, co krowa językiem na obcej miedzy uchwyci. Nic.

Urząd ziemski tworzy się, ale nie może się utworzyć. Już siedem miesięcy gada się o parcelacyi, ale z tego gadania nawet wróbel się nie pożywił. Gdyby witosiki byli chcieli głosować za wnioskiem naszego klubu, żeby natychmiast przy-

stąpić do parcelacyi 400 tysięcy morgów co roku, możeby przecież do dzisiaj z kilkaset rodzin chłopskich już budowało swoje obejścia na koloniach. Ale witosikowie nie chcieli mieć ani parcelacyi, ani kolonizacyi, oni chcieli „zasad". Więc je mają, a ty chłopie oblizuj się. Bez urzędu ziemskiego nie wolno ci kupić ziemi, a urzędu ziemskiego nie ma, bo p. Witos nie pozwala na jego utworzenie. Zastrzegł sobie, że jako prezes chłopskiego stronnictwa, on wyznaczy dyrektora dla tego urzędu, aby chłopi byli pewni, że to będzie chłopski urząd. Zastrzeżenie byłoby słuszne, gdyby pan Witos naprawdę był przedstawicielem chłopów, a nie geszefciarzy.

Otóż rząd polski, aby iść na rękę p. Witosowi, proponował na dyrektora tego urzędu ziemskiego Dra Franciszka Stefczyka, patrona Kas Raiffeisena w Wydziale krajowym. Zdaje się, że tego zasłużonego człowieka znają z pracy i z imienia wszyscy chłopi w Galicyi. Dr Stefczyk był niegdyś posłem i należał do stronnictwa ludowców. Zaczem rząd polski myślał, że sprawi p. Witosowi wielką przyjemność, jeżeli właśnie ludowca zamianuje dyrektorem tego Urzędu ziemskiego.

Ale p. Witos musi być zawsze niezadowolony. Sprzeciwił się mianowaniu Dra Stefczyka, bo powiada jest to człowiek tak rozumny i uczciwy, że go wszyscy uważają aż za wszechpolaka. Nie jest więc niepodejrzanym ludowcem. Zaproponował więc p. Witos albo Dra Bardla, albo p. Jana Dąbskiego jako czystych, niepodejrzanych ludowców. Przez to samo jednak stwierdził p. Witos, że tym jego kandydatom brakuje albo rozumu, albo uczciwości, albo też i jednego i drugiego.

Dla nas stojałowczyków, którzy od jedenastu lat żyjemy z wszechpolakami w braterskiej jedności, jest to świadectwo godne uwagi i bardzo przyjemne. Słodko to dowiedzieć się od przeciwnika, że każdy rozumny i uczciwy polityk w oczach wroga uchodzi albo za wszechpolaka, albo za stojałowczyka. Kiedy prezes Zamorski rąbał ostatnio szczerą prawdę w Sejmie naszym bolszewikom czyli socyalistom w oczy, wrzasnął bolszewik Klemensiewicz: „Pan jesteś godnym następcą Stojałowskiego". Wrzasnął to urągliwie, ale złożył mimowolnie naszemu prezesowi takie uznanie, że każdy stojałowczyk powinien być wdzięczny ś. p. Stojałowskiemu za to, że tak godnego następcę po sobie upatrzył.

Wracając do rzeczy zauważamy, że sprawa urzędu ziemskiego wlekła się 2 miesiące wskutek oporu p. Witosa. Ma on zbyt wielu kandydatów na posady, a posad w Polsce jest dla nich za mało. Gdyby tak na każdą parafię wypadał choć jeden minister, możeby p. Witos zatkał gęby wszystkim „przyjaciołom ludu", łaknącym posad i to tłustych. Tymczasem urząd ziemski nie robi się, a chłopi, mający tylu obrońców i opiekunów, muszą obchodzić się smakiem.

I kto wie, czy na smaku w „zasadach" p. Witosa nie będą wogóle musieli poprzestać.

Wiadomo, że w Galicyi zachodniej, tudzież w Kongresówce zachodniej ludność jest tak gęsta, że gdyby nawet wszystkie folwarki poparcelować, to głodu ziemi się nie zaspokoi. W Przeworsku, w Łańcucie, w Sieniawie, w Tarnowie, w Krzeszowicach możeby kilkadziesiąt parafii zaspokoiło się przez rozparcelowanie ordynacyi książęcych i hrabskich, ale w 27 powiatach owe folwarczki nie wystarczą nawet na to, żeby chłop trzymorgowy dostał gospodarstwo dziesięciomorgowe.

Ziemi poddostatkiem jest w Galicyi wschodniej, na Wołyniu, na Podlasiu i w polskiej części Litwy. Okoliczni chłopi tak polscy, jak ruscy mają gospodarstwa pięć razy większe, niż chłopi w Galicyi zachodniej lub w południowo-zachodniej Kongresówce. Są i tam małorolni, których w pierwszym rzędzie należy uwzględnić, ale jest ich stosunkowo mało i po zaspokojeniu wszystkich zbędzie jeszcze ziemi dla kolonistów.

Obszary większe są tam własnością Polaków. My byliśmy zawsze tego zdania, że ziemia polska powinna pozostać w rękach Polaków. Zamiast jednego obszarnika polskiego chcemy osadzić sto, czy tysiąc rodzin polskich chłopów i twierdzimy, że przez to Rusinom nie dzieje się krzywda. Rusini mogą parcelować popskie grunta, których tam jest moc.

W ten sposób sądziliśmy, że spełnimy bez niczyjej krzywdy dwa dobre uczynki. Ułatwimy Polakom z zachodniej Galicyi nabycie porządnych gospodarstw, a zarazem wzmocnimy liczbę i siłę naszych najdroższych braci, naszych męczenników ukochanych, to jest polskich chłopów, których półtora miliona żyje między Rusinami.

Ale tak myślą wszechpolacy i stojałowczycy — nie tak myślą witosiki. Ich referent rolny p. Dąbski wołał głosem wielkim, że te ich „zasady" reformy rolnej są potrzebne, ażeby ruską, białoruską i litewską ludność usposobić życzliwie dla Polski, żeby ją pozyskać na wypadek głosowania za Polską.

Kogo trzeba „zyskiwać" czyli kupować dla Polski? Chłopów polskich ze wschodu nie trzeba dla Polski zyskiwać, bo oni za tę Polskę przelewali krew i łzy, bo dali z pomiędzy siebie tysiące męczenników i bohaterów, bo za Polskę byli rabowani, za Polskę spalono im dziesiątki tysięcy zagród, za Polskę obrano ich tak ze wszystkiego, że dzisiaj oni, mieszkańcy ziemi miodem i mlekiem płynącej, umierają tysiącami z głodu, chorób zakaźnych i ran. Dałby Bóg, żeby chłopi całego naszego kraju mieli Polskę tak głęboko w sercu, jak ją mają chłopi polscy ze wschodu.

Tych więc zyskiwać czy kupować dla Polski nie trzeba. A więc o kim myślał p. Dąbski?

Chyba tylko o Rusinach czerwonych czy białych.

A jak Rusinów mógłby p. Dąbski kupić dla Polski? Rozumie się, że tylko przez to, żeby obszary wielkie polskie rozparcelował po są-

siedzku między Rusinów, nie puszczając tam ani jednego kolonisty „Mazura“. Bo choć chłopi ruscy mają ziemi podostatkiem, to albo sami będą uważali za krzywdę parcelowanie obszarów polskich między chłopów polskich, albo ich popi wytłomaczą im, że to jest krzywda, aby cerkiewne majątki ochronić przed parcelacyą.

Że ludowcy mają zamiar nie kolonizować dwory polskie, lecz parcelować między sąsiadów, pokazał ludowiec poseł Duro, który w Lubelskiem podburzył miejscowych chłopów tak, że cepami i kosami spędzali z łanów dworskich tych przybyszów, którzy tam z innej gubernii przyjechali, aby zakupić kolonię.

Wnosić z tego można, iż ludowcy nie myślą o obdzieleniu wszystkich chłopów gospodarstwami, lecz tylko o sąsiedzkiem rozparcelowaniu obszarów. Nie chodzi im o to, aby potrzebujący chłop miał ziemię, lecz aby obszarnika wywłaszczyć. Jeżeliby reforma rolna miała być przeprowadzona według zamysłów Witosa, Dąbskiego i Dury, to chłopi z zachodniej Galicyi i Kongresówki już nigdy przenigdy nie kupią i nie dostaną tyle ziemi, ile jej potrzebują. Za to hajdamacy zostaną wszyscy mniejszymi obszarnikami.

Ale i nie dziw. Wszak p. Dąbski wszędzie głosi, że pochodzi z matki Rusinki, więc za Rusinami ciągnie. Tylko dlaczego p. Witos nazywa ruską politykę p. Dąbskiego polityką polskich chłopów? Dzielenie polskich obszarów dworskich między chłopów ruskich nie nasyci chyba chłopa polskiego.

Sprawa odszkodowania za austryacką rekwizycyę dzwonów.

Sekcya wydziału rewindykacyjnego Biura prac kongresowych w Krakowie włączyła słusznie w poczet pretensyi, które rząd polski przedłoży kongresowi dla likwidacyi z Austryą, także sprawę odszkodowania za zarekwirowane w czasie wojny dzwony i dachy miedziane. Niełatwą jest dziś regestracya szkód, wyrządzonych przez Austryę w tej dziedzinie naszego posiadania i dorobku kulturalnego.

Jak wiadomo, w niedługim czasie po wybuchu wojny, żelaznym pierścieniem blokady koalicyjnej otoczone państwa centralne zmuszone były z własnych zasobów kruszcowych odlewać armaty i wyrabiać amunicyę. Najwydatniejszym do tego materyałem okazał się spiż dzwonowy.

A więc sprytnie zredagowanym przez ministerstwo wyznań i oświaty apelem starał się rząd austryacki przychylnie usposobić lud i duchowieństwo do zamierzonej rekwizycyi dzwonów. Niezbyt wydatny, ale w zasadzie korzystny dla skrytych zamierzeń rządu austr. rezultat zbiórki nie mógł zaspokoić wojennych potrzeb monarchii habsburskiej i nowym reskryptem wezwało ministerstwo władze duchowne do przeprowadzenia dokładnej konskrypcyi dzwonów kościelnych i cerkiewnych, by część ich już nie dobrowolnie, ale pod przymusem i za wynagrodzeniem mogła być zabrana na potrzeby wojenne.

Najsumienniej zrejestrowano dzwony lwowskie. Spisaniem ich i klasyfikacyą zajęło się archiwum miejskie.

Dochowane w zarządzie archiwalnym D. O. G. oryginalne wojskowe akta rekwizycyjne technicznego oddziału b. komendy lwowskiej dokładnie charakteryzują przebieg dwukrotnej rekwizycyi austryackiej.

Specyalna komisya rekwizycyjna pod kierunkiem por. Wilda (Czecha) rozpoczęła rekwizycyę bz należytego przygotowania.

Rekwirowano dzwony nie wedle powiatów, lecz wzdłuż linii kolejowych i nie na podstawie urzędowych wykazów konskrypcyjnych, ale wedle kart i map specyalnych. Rekwirowane dzwony odsyłano większymi transportami do arsenału wiedeńskiego i do Morawskiej Ostrawy.

Niektóre transporty, pochodzące z rekwizycyi w obrębie komendy lwowskiej, skierowywano do rozmaitych central węgierskich, skąd następnie dzwony nasze wędrowały do żydowskiej fabryki Manfreda Weissa w Budapeszcie. Tu dzwony przetapiano do celów wyrobu witryolu miedzi, sprzedawanego następnie po bajońskich cenach węgierskim winogradnikom.

Jak rekwirowano nasze dzwony, niech posłuży kilka przykładów. Zdejmowano dzwony w czasie uroczystych nabożeństw, przeciw czemu musiał konsystorz łaciński specyalnie zaprotestować, a co najważniejsze, nie zwracano wcale uwagi na zabytkową i historyczną wartość dzwonów.

Zabierano na stop cenne okazy naszego ludwisarstwa bez względu na wiek (jakkolwiek dzwony przed r. 1700 odlane, nie podlegały jeszcze pierwszej rekwizycyi) , temsamem wyrządzono naszemu dorobkowi kulturalnemu niepowetowaną stratę.

Dzięki zabiegom ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który gorliwie interesował się losem naszych dzwonów, mianowała centralna komisya dla ochrony zabytków w Wiedniu archiwaryusza dra Badeckiego rzeczoznawcą dla spraw dzwonowych. Spóźnione pełnomocnictwo nie umożliwiło kontroli całego transportu dzwonów, tak, że z kilku tysięcy sztuk zdołano uratować zaledwie 16, zaś reszta przepadła bezpowrotnie. Jedyną pamiątką jest cenny materyał historycznych inskrypcyi i artystycznych motywów zdobnictwa ludwisarskiego, zebrany we Lwowie z 200 dzwonów, pochodzących z powiatów, najbliżej Lwowa położonych.

Po zarządzeniu ponownej, tym razem bezwzględnej rekwizycyi w roku 1917 na obszarze 31 powiatów w Galicyi wschodniej, nie przestrzegano już reskryptów rządu i nie kryto się ze złą

wolą i tendencyą wydobycia największej ilości spiżu dzwonowego, chociażby z zatratą najcenniejszych zabytków kultury narodowej.

Za 1 kg. spiżu dzwonowego płacono śmiesznie małe odszkodowanie w wysokości 4 koron. Za kwotę taką nawet w czasach przedwojennych nie można było sprawić dzwonów i pokryć kosztów związanych z osadzeniem tychże na dzwonicach.

Na podstawie wojskowych aktów rekwizycyjnych zdołano zliczyć 2.633 dzwonów zabranych przez Austryę w okręgu komendy lwowskiej o wadze 186.656.12 kg., za które wypłacono odszkodowanie (po 4 kor. za kg.) 746.624.48 kor. Wymieniona kwota żadną miarą nie może pokryć kosztów związanych ze sprawieniem nowych dzwonów, temsamem dopłata 16 kor. za 1 kg. zdoła zaledwie w przybliżeniu wynagrodzić szkodę, wyrządzoną parafiom wschodnio-galicyjskim. Ale i wedle takich obliczeń uzyskana suma 2.986.497 kor. 92 gr. nie może być jeszcze uważana za całkowite odszkodowanie, które rząd austryacki powinien dopłacić rządowi polskiemu.

Wobec tego, iż akta grupy rekwizycyjnej stryjskiej zaginęły, to w uwzględnieniu tych braków należy podnieść kwotę 2,986.497 przynajmniej do wysokości 3 i pół miliona kor. i taką sumę winna Austrya wyasygnować dodatkowo za dzwony zarekwirowane na terytoryum Galicyi wschodniej.

Nadto ma rząd polski słuszne pretensye z racyi rekwizycyi dzwonów w Rosyi. W r. 1915 podczas odwrotu armii rosyjskiej w głąb Rosyi, ewakuowane zostały dzwony z kilkunastu powiatów. Rosyanie zabierając galicyjskie dzwony głosili, że chcą je ratować przed rekwizycyą austryacką.

Ogółem więc rząd polski powinien uzyskać od rządu austryackiego i rosyjskiego za dzwony zarekwirowane w 31 powiatach b. okręgu lwowskiego sumę 8 milionów kor., czyli biorąc kwotę tę potrójnie ze względu na trzy okręgi administracyjne wojskowe, będzie musiała Rzeczpospolita polska zgłosić na kongresie conajmniej sumę 24 milionów koron tylko z racyi rekwizycyi dzwonów na terytoryach b. zaboru austryackiego.

Suma ta jednak nie powetuje nam strat poniesionych w dziedzinie naszego wiekowego dorobku kulturalnego. Z wieżyc kościołów i dzwonnic cerkwi naszych odeszły bezpowrotnie wiekową patyną oprószone zabytki dawnego kunsztu ludwisarskiego, niczem nie dające się zastąpić okazy różnych rozmiarów i kształtów, różnych fundacyi i zawołań. To też z żalem wsłuchiwał się lud nasz w ciężkie uderzenia młotów, rozbijających spiżowe ciała basowych olbrzymów; dzwony zdjęte stroił w pogrzebowe wieńce, żegnał pocałunkami i z uroczystą procesyą odprowadzał do granic wsi. Smutnemu orszakowi towarzyszyły w drodze coraz bardziej oddalające się głosy tych dzwonów, które jedynie swemu sędziwemu wiekowi, bądź mistrzowskiej ręce ludwisarza, zawdzięczają swe ocalenie.

Napaść koalicyę i Polskę, opanować Górny Śląsk.

Przypadkiem w ręce Francuzów dostał się protokół z posiedzenia tajnego rządu niemieckiego z dnia 5 czerwca, odbytego w Berlinie. W posiedzeniu tem wzięli udział: Scheidemann, prezes ministrów całych Niemiec (socyalista), Hirsch, prezes ministrów pruskich (socyalista), Noske, minister wojny (socyalista), von Stillern i Hoersing, dyktator Śląska (socyalista) oraz kilku rzeczoznawców. Zebranie zagaił Scheidemann następująco:

Jest bardzo możliwem, że warunki pokojowe co do Górnego Śląska ulegną zmianie w kierunku plebiscytu. Jeżeli chcemy, by wypadł on na naszą korzyść, trzeba już od dzisiaj zorganizować propagandę na wielką skalę.

Ludność wsi, w pewnej mierze także i miast jest ożywiona sympatyami nawskróś polskiemi, a propaganda, którą dotąd prowadziliśmy za pomocą prasy i naszych urzędników, pozostała bez żadnego skutku. System ochrony miał ten skutek, że popchnął rozgoryczoną ludność w objęcia Polaków. Proszę towarzysza Hoersinga o zdanie relacyi o sytuacyi obecnej na Górnym Śląsku.

Towarzysz Hoersing: Sytuacya na Górnym Śląsku tak bardzo się zaostrzyła, że ma się wrażenie, jakoby się żyło na wulkanie. Władze cywilne i wojskowe są bezsilne wobec agitacyi polskiej. Zapewne jest wielu podejrzanych, ale Polacy są tak sprytni, że tylko rzadko można ich pochwycić na gorącym uczynku. Przywódcy dawnych partyi, jak Pospiech, Drejsa i wielu innych, oraz liczni przywódcy socyalistyczni, jak Biniszkiewicz uciekli i znajdują się teraz w Polsce.

Ludność polska, oraz część ludności niemieckiej jest bardzo rozżalona na Grenzschutz; tylko nieznaczna liczba urzędników, którzy uważają, że interesy ich materyalne są narażone na szwank przez Polaków, sprzyja nam. W istocie jestem zdumiony, że Polacy dotąd nie skorzystali z sytuacyi, szczególnie dla nich korzystnej. Wszelkie środki gwałtowne pozostają bez rezultatu. Jedyny sposób naszej wygranej widzę w zastosowaniu brutalnej represyi względem wszystkiego, co polskie. Mojem zdaniem, żadna, choćby najusilniejsza propaganda nie będzie skuteczna.

Rotmistrz Rodewald: Skłaniam się do zdania mojego przedmówcy i potwierdzam, iż sytuacya jest nadzwyczajnie krytyczna na Śląsku. Siły wojskowe, które się tam znajdują, są całkowicie wystarczające dla zgniecenia ruchu zbrojnego Polaków, jakoteż dla odparcia ataku, przychodzącego z zewnątrz. Na wojsku można polegać

w zupełności. Ażeby nadać plebiscytowi zwrot korzystny dla Niemiec, radzę użyć ludzi Grenzschutzu przy głosowaniu ludowem. W takim razie należałoby przeprowadzić translokacyę 150.000 głosów. W każdym razie nie należy niczego zaniedbać, coby mogło plebiscyt przechylić na naszą korzyść.

Minister obrony Rzeszy Noske: Proponuję rzucić na Górny Śląsk wszystkie siły rozporządzalne, które mogą wziąć udział w plebiscycie.

Prezydent ministrów pruskich Hirsch: Zdaje się nie pamiętamy o tem, że w każdym razie plebiscyt odbędzie się pod kontrolą ententy, albo kilku państw neutralnych. Wynika z tego, że kontrola odkryje nasze „machinacye“. Zachodzi jeszcze drugi pewnik, że w tym wypadku ententa postawi swoje veto.

Naturalnie, jestem również zdania, że trzeba wpłynąć na plebiscyt, ale trzeba działać tajemnie. Nie doszliśmy jeszcze do tego stanu, żeby módz przeciwstawić się entencie i dzisiaj jako jedyny środek ratunku uznaję oświadczenie się jawne za Trockim i Węgrami bolszewickimi, co za jednym zamachem poprawiłoby sytuacyę na naszą korzyść.

Jeżeli rzeczy wezmą taki obrót, nie martwię się o nas zupełnie, bo będziemy dość silni, by pokonać ententę. Wiadomo panom równie dobrze, jak i mnie, że z chwilą, kiedy urzędownie przyrzekniemy nasze poparcie Rosyi, Trocki natychmiast zaatakuje Polskę. Sytuacya nie jest tak zła, jak ją prasa oświetla; pozatem chcę zwrócić Waszą uwagę, Panowie, na fakt, że jeżeli będziemy wahać się zbyt długo, Trocki może być utrącony, a wtedy jaką będzie nasza sytuacya, jeżeli nie będziemy chcieli poddać się warunkom traktatu pokojowego? Będziemy osamotnieni i bezradni.

Przeciwnie, jeżeli Polska będzie zaatakowana, będziemy bezpieczni od wschodu i zachowamy możność akcyi zbrojnej przeciwko aliantom. — W krajach ententy panuje nadto ferment, zresztą pan von Stillern jest najwięcej powołany do dania wyjaśnień w tym względzie.

Von Stillern: Od stycznia 1919 urząd spraw zagranicznych przedsięwziął w krajach nieprzyjacielskich, specyalnie we Francyi i Włoszech organizacyę służby propagandy i informacyi. Jeżeli znaczne sumy pochłonęła ta sprawa, to dzisiaj w każdym razie możemy być zadowoleni z rezultatów. We Francyi, szczególnie zaś we Włoszech wynik jest tak pokaźny — przynajmniej we Włoszech — że można z dnia na dzień oczekiwać rewolucyi. Francya podąży tym szlakiem z kolei; przeciwnie w Anglii, sprawy zdają się posuwać znacznie wolniej. Jednakże kiedy ruchy rewolucyjne rozpoczną się we Francyi, możemy być pewni panowie, że Wielka Brytania wnet skorzysta z tego przykładu.

Na tem posiedzenie zamknięto, odkładając dyskusyę do następnego posiedzenia.

Tak radzili nad zrabowaniem ziemi polskiej socyaliści niemieccy. A nasi socyaliści ciągle jeszcze wołają, żeby się połączyć z międzynarodówką!

Porachunki Polski z Austryą.

Z Paryża przybył do kraju członek naszego stronnictwa, prof. Rybarski, który wraz z posłem Władysławem Grabskim bronił Polski na kongresie w sprawach gospodarczych. Przedstawia on następująco nasze prawa i zobowiązania wobec Austryi.

Traktat pokojowy z Austryą chroni nas od niebezpieczeństwa obowiązku przyjęcia określonej części długów wojennych austryackich, co wszelkimi sposobami usiłowała uzyskać Delegacya austryacka. **Państwo polskie ma tylko obowiązek spisać długi wojenne,** znadujące się na jego terytoryum. Jak je ureguluje, na co i według jakiej skali je zamieni, jest to sprawa samej Polski.

Wielkie mocarstwa, mimo chęci chronienia ile możności interesów austryackich, nie zgodziły się na systematyczny rozdział długów wojennych między wszystkie interesowane państwa, gdyż ich zdaniem byłoby to rozciąganiem austryackiego bankructwa na wszystkie państwa wyzwolone z pod władzy Habsburgów.

Ta sama myśl przyświecała także w uregulowaniu **kwestyi waluty i Banku austro-węgierskiego.** Wprowadzono obowiązek ostemplowania koron w ciągu dwóch miesięcy od wejścia w życie traktatu, nie określając bynajmniej według jakiego kursu korony mają być wymienione na nowe waluty. Korony, znajdujące się na terytoryach okupowanych przez dawną monarchię, muszą być tylko obliczone osobno od koron znajdujących się w granicach dawnej monarchii, gdyż za pierwszą kategoryę koron odpowiadać będzie rząd nowej Austryi, za drugą — jedyną gwarancyą jest bardzo skromny majątek Banku austro-węgierskiego, którego likwidacya ma się natychmiast rozpocząć.

Przedmiotem dyskusyi była także sprawa **odszkodowań,** należnych od Austryi. Pierwotnie wielkie mocarstwa proponowały, by obowiązek wynagrodzenia strat wojennych rozłożyć na wszystkie kraje, które należały do dawnej monarchii, nie chodziło tu jednak o szkody wyrządzone ne zewnątrz dawnym obywatelom Austryi, lecz o szkody, wyrządzone poza granicami dawnej monarchii — przedewszystkiem w krajach, które bezpośrednio prowadziły wojnę z Austryą, t. j. we Włoszech, Serbii i Rumunii.

Takie rozstrzygnięcie byłoby sprzeczne z naszymi interesami, musielibyśmy bowiem dopłacić o wiele więcej, niżbyśmy mogli uzyskać z tytułu szkód, wyrządzonych w okupacyi austro-węgierskiej; temu projektowi sprzeciwiły się wszystkie

państwa po austryackie, także i Rumunia i Serbia i ostatecznie za szkody wojenne ma płacić tylko Austrya nowa, podobnie, jak za wszelkie zobowiązania prawne, zaciągnięte przez monarchię przed wojną i w czasie wojny, za wyjątkiem inaczej uregulowanej kwestyi pożyczek przedwojennych i wojennych, waluty i tudzież wszelkiego rodzaju emerytur cywilnych i wojskowych, za które nowa Austrya nie ponosi odpowiedzialności.

Traktat pokojowy z Austryą nakłada też na Austryę obowiązek zwrotu wszelkich własności obywateli państw sprzymierzonych, nie obciążonych daniną majątkową. Kurs dla Polski i Czechosłowacyi przy zwrocie wartości gotówkowych, oznaczy komisya odszkodowań.

W ostatniej chwili wprowadzono do traktatu obowiązek dostarczania węgla Austryi przez Polskę i Czechosłowacyę. W każdym razie to trzeba podkreślić na naszą korzyść, że węgiel ten ma być dostarczany za surowce austryackie.

Jak angielski żyd Samuel rozmawiał z Romanem Dmowskim?

Do Polski przybył z Anglii, przez rząd angielski poparty, żyd syonista Samuel, bankier i polityk, który ma tu zbadać, czy się żydom nie dzieje krzywda. Polskie społeczeństwo domagało się od rządu niewpuszczenia go do Polski, ale rząd polski nie mógł tego zrobić, ponieważ Anglia tego sobie życzyła, a za mała to sprawa, żeby o jednego żyda z Anglią zadzierać.

Ów tedy Samuel wybrał się do Polski, a po drodze wstąpił do Paryża, aby zobaczyć wielkiego antysemitnika i największego dziś w Polsce człowieka, Romana Dmowskiego.

P. Dmowski przyjął Samuela grzecznie, ale ze zdaniem swojem się nie krył: powiedział otwarcie, iż pragnie, aby żydzi wywędrowali z Polski. To się oczywiście Samuelowi bardzo niepodobało, więc ogłasza teraz w gazetach, iż był potem u prezesa ministrów Paderewskiego i wiceministra spraw zagranicznych, Skrzyńskiego (tak chwalonego przez ludowców!) i ci mu powiedzieli, że Polsce dobrze jest razem z żydami. Nam się zdaje, że pp. Paderewski i Skrzynski nie mieli prawa tak mówić.

Bez względu na stronnictwa cały naród polski ma już żydów dość.

Panu Witosowi w odpowiedzi.

(Kilka uwag o zjeździe i wiecu Piastowców w Zakopanem).

Niedawno odbył się w Zakopanem zjazd posłów Piastowców, o którym teraz szeroko rozpisuje się organ tego stronnictwa „Piast“; w obradach zjazdu brało udział również kilku posłów ze stronnictwa t. zw. „Thuguttowców“ z Królestwa, które idzie ręka w rękę z socyalistami. W pierwszym dniu zjazdu, dn. 24-go sierpnia zwołali Piastowcy wiec do sali „Morskiego Oka“, na który ściągnęli wszystkich swych zwolenników nietylko z Zakopanego, lecz i ze wsi okolicznych. Przybyło też na wiec wielu ludzi z innych stronnictw z ciekawości. Pan poseł Witos wypowiedział przemówienie na temat wewnętrznej polityki Polski, w którem rozważał, jaka warstwa ludności stanowić może podstawę dla budującego się państwa i wkońcu wyraził się, że tą podstawą nie może być ani „zdegenerowana szlachta“, ani „zażydzone mieszczaństwo“, lecz tylko lud wiejski.

Zdumienie ogarnęło słuchaczy tych wywodów p. Witosa, z których wynikało, że poza temi trzema stanami niema już nikogo w Polsce. Taki podział może odpowiadał stosunkom w 17-tym wieku, kiedy szlachcic rządził niepodzielnie państwem i był panem życia i śmierci poddanego mu chłopa oraz kiedy w miastach rozpierał się wyłącznie żywioł niemiecko-żydowski, ale podział taki w czasach obecnych jest niedorzecznością.

Nie panie pośle! Mamy już teraz po miastach liczne zastępy ludzi pracujących umysłowo, czyli t. zw. inteligencyi, która dostarcza Ojczyźnie naszej kapłanów, stojących na straży religii i moralności, mężów stanu i polityków, pracujących dla wielkości i potęgi Rzeczpospolitej, uczonych i profesorów, szerzących wiedzę i oświatę wśród ludu, lekarzy, inżynierów, adwokatów, wreszcie oficerów armii. Wszystko to są pracownicy umysłowi, którzy owocami swej pracy dzielą się z robotnikiem i chłopem, otrzymując w zamian wytwory pracy ich rąk i mięśni — a więc dach nad głową, odzienie, pożywienie. Wprawdzie wielu z tych pracowników umysłowych są potomkami dawnej szlachty, lecz wielką i coraz większą jest też liczba takich, co wyszli z ludu i warstwy robotniczej.

Najzasłużeńsi i najzakomitsi przywódcy naszego obozu narodowego, na który pp. socyaliści i ludowcy hańbują jako na ostoję szlachetczyzny i reakcyi, są synami warstwy włościańskiej i robotniczej. Dość wspomnieć największego męża stanu współczesnej Polski, Romana Dmowskiego, który jest synem kamieniarza z Warszawy; dalej ukochanego naszego przywódcę, któremu nawet przeciwnicy nie odmawiają niezwykłych zdolności, syna chłopskiego Jana Zamorskiego, wreszcie syna górnika górnośląskiego Wojciecha Korfantego, który był jednym z tych pracowników, co rozbudzili uśpioną świadomość narodową ludu śląskiego, a którego przemówień, wygłaszanych podczas wojny w parlamencie niemieckim, a będących płomiennymi protestami przeciw pruskiej tyranii, słuchał z podziwem świat cały, podczas gdy politycy z N. K. N. lizali łapy Wilhelmów.

i Karolów. Wszyscy oni własną pracą dobili się do swych stanowisk. W wolnej, demokratycznej Polsce droga do wszystkich zawodów i stanowisk dla każdego stoi otworem, z jakiejkolwiekby on warstwy pochodził.

Nasze wioski zamieszkuje stan włościański, który znów dostarczając miastom produktów żywności, spełnia doniosłą rolę ich żywiciela, a w zamian za to otrzymuje stamtąd niezbędne dla siebie przedmioty, wyrabiane przez rękodzielników i robotników, a sprzedawane za pośrednictwem kupców. Widzimy więc, że każdy stan dostarcza drugiemu tego, czego ten drugi wytwarzać dlo siebie nie może, będąc zajętym inną pracą. Tylko przez najzupełniejszą równość, rozumny podział pracy i wspólną współpracę wszystkich stanów, polegającą na wzajemnej wymianie owoców ich pracy, czy to umysłowej, czy fizycznej, będziemy skutecznie budować gmach naszej Rzeczpospolitej. Zrozumiała to Wielkopolska i ona jest dla innych dzielnic wspaniałym przykładem, jak ta współpraca powinna wyglądać. Oczywiście, że w Polsce, jak i wszędzie jest też pewna, stosunkowo mała ilość ludzi, co odziedziczywszy wielki majątek, lub zdobywszy go w drodze nieuczciwej spekulacyi lub paskarstwa, korzystają tylko z pracy innych, a sami próżnują. Od nas jednak samych zależy, abyśmy nie dopuścili tych ludzi do wpływów i urzędów w Polsce. Bezwzględne panowanie jednej warstwy narodu nad innymi. było i będzie zawsze nieszczęściem dla każdego państwa. Dzięki stanowym i egoistycznym rządom szlachty upadło 124 lat temu państwo polskie. a teraz znów Rosya dała nam odstraszający przykład. W kraju tym bolszewicy ogłosili tak zwaną „dyktaturę proletaryatu“, t. j. panowanie wyłaczne warstwy robotniczej miejskiej (a raczej tej jej części. która idzie na pasku komisarzy bolszewickich). Inteligencyę rosyjską częścią wymordowano, częścią doprowadzono do kija żebraczego; chłopów odsunięto od rządów. I co się stało? Fabryki i kopalnie stanęły pozbawione kierowników i inżynierów, a tysiące robotników znalazły się na bruku bez pracy; chłopi przestali dowozić żywność do miast, nie mogąc w nich nic wzamian uzyskać oprócz bezwartościowych dla nich papierków rublowych. Straszna nędza i potworny głód zapanowały nietylko po miastach, ale i po wsiach w okolicach mniej urodzajnych, dokąd niema żadnego dowozu, gdyż koleje stanęły z powodu braku węgla i ogólnej anarchii. Tysiące ludzi dziennie wymiera z głodu i chorób. Na Węgrzech, gdzie również bolszewicy na pewien czas dorwali się do władzy, a które są jednym z najurodzajniejszych i najbogatszych krajów Europy, rządy żydowsko-bolszewickie doprowadziły do tego, że w Budapeszcie, głównem mieście tego spichrza Europy po kilku tygodniach zapanował straszny głód, ponieważ chłopi, wrogo usposobieni dla bolszewików, przestali dowozić żywność. I ten głód właśnie zmusił bolszewików węgierskich do ustąpienia i sromotnej ucieczki. W Rosy bolszewicy trzymają się jeszcze dzięki najemnym bandom Łotyszów i Chińczyków i dzięki olbrzymiej rozległości tego kraju, z powodu której wojska przeciwbolszewickie nie mogą stosunkowo tak szybko iść naprzód. Ale i w Rosyi każdy dzień przybliża nieuchronny upadek bolszewików.

Stanowa polityka posła Witosa jest wodą na młyn dla socyalistów, co chcieliby wszystkie warstwy narodu poszczuć na siebie, wywołać rewolucyę społeczną i wśród zamętu dorwać się do władzy. Małą próbkę następstw tego szczucia mieliśmy na wiecu zakopiańskim, kiedy doszło do scen burzliwych między chłopami a robotnikami socyalistycznymi. Pierwsi wymyślali robotnikom, że są próżniakami, co chcieliby za darmo dostawać jadło i zapłatę; robotnicy zaś chłopom, że są paskarzami i zdziercami. Nie, panie pośle! Żadna warstwa narodu, choćby najliczniejsza, nie może być wyłączną podstawą budującej się Polski; przyszłość świetną Ojczyźnie naszej zapewnić może tylko zgodna współpraca wszystkich stanów, które wszystkie w równej mierze są powołane do jej budowy. Na tem stanowisku stoi nasz Związek Ludowo-Narodowy, w skład którego wchodzi stronnictwo narodowo-demokratyczne, chrześcijańsko-ludowe i chrześcijańsko-społeczne; w zupełności zresztą uznajemy niesłychanie doniosłą rolę, jaką stan włościański odegra w życiu narodu, o ile nie zacznie naśladować szlachty z czasów przed upadkiem Polski i o ile nie popadnie w zgubny dla niej samej egoizm stanowy. Ale my wierzymy w patryotyzm gorący i zdrowy rozum naszego włościaństwa i nie zawiedziemy się! Wiemy zresztą, że i p. Witos w głębi duszy nie wierzy w to, aby jedna tylko warstwa narodu mogła wziąć na swe barki brzemię budowy państwa, a jeśli tak mówi, to tylko, aby się licytować w demagogii z innemi partyami klasowemi dla interesu własnego i swej partyi.

Najwyższego potępienia godne stanowisko zajął też na wiecu podczas dyskusyi socyalista dr. Müller, który groził rewolucyą społeczną teraz, gdy rozlega się rozpaczliwy krzyk o pomoc mordowanego ludu górnośląskiego i gdy cały naród będzie musiał — być może — skupić się do śmiertelnego boju z krzyżackim rabusiem o tę prastarą ziemicę śląską. Słusznie też zaznaczył imieniem Związku Ludowo-Narodowego prof. Medard Kozłowski, że przedstawiciele Związku nie zabierali głosu w dyskusyi, mimo, że Związek jest najsilniejszą organizacyą w Zakopanem, gdyż byli zdania, że w tej chwili jedynej, która zadecyduje o przyszłości Ojczyzny naszej i Śląska być może na wieki całe, nie czas na kłótnie klasowe, partyjne i gospodarcze. Gromkie oklaski, jakie rozległy się na sali po tem oświadczeniu, świadczą o patryotycznym nastroju wielkiej części zebranych. Z pośród posłów Piastowych uczciwe i godne zaznaczenia stanowisko na wiecu zajął poseł

Średniawski, który poddał ostrej krytyce metody socyalistyczne i oświadczył, że między socyalistami a bolszewikami właściwie niema różnicy. To też socyaliści podczas mowy posła Średniawskiego wszczęli piekielny hałas i omal nie doprowadzili do rozbicia wiecu.

Jeszcze jedno: w nrze 35 „Piasta“ z dn. 31 sierpnia w sprawozdaniu z wyżej opisanego wiecu w Zakopanem, autor tego sprawozdania (pod szumnym tytułem „Wielki wiec ludowy“) utrzymuje, że „na wiecu wśród entuzyazmu zebranych, uchwalono votum zaufania dla „klubu Piastowców“. Wobec tego stwierdzić należy, że prezydyum wiecu nie zarządzało wogóle żadnego głosowania nad „votum zaufania“ a poprzestało jedynie na słabych oklaskach części sali. Chociaż to był wiec Piastowców, na który ściągnięto wszystkie siły z Zakopanego i wsi okolicznych, jest rzeczą zupełnie pewną, że „votum zaufania“ dla klubu Piasta nie byłoby uzyskało większości, wobec tego, że na sali znajdowała się znaczna liczba zwolenników naszego Związku Lud.-Narod.; z drugiej zaś strony sporo socyalistów, których przedstawiciel dr. Müller w swej mowie atakował mocno pos. Witosa. Także wzmianka o „entuzyazmie na sali“ świadczy tylko o niesmacznej bladze, do której przywykliśmy w sprawozdaniach „Piasta“.

Jeden z uczestników wiecu.

Głosy ludu.

Jaworzno.

Dziki strejk.

W poniedziałek dnia 22 września wybuchnął na kopalniach gwarectwa jaworznickiego „Piłsudzkim“ i „Kościuszce“ strejk. Przyczyna na pozór błaha. Władza górnicza wydaliła z pracy robotnika-towarzysza Paliwodę, bratanka Jana Paliwody, przewodniczącego rady robotniczej P. P. S. Robotnicy na „Piłsudzkim“ stanęli w jego obronie i zasztrejkowali — było to w poniedziałek 22 września — na drugi dzień we wtorek zsolidaryzowała się z sztrejkującymi także załoga kopalni „Kościuszko“ i mieliśmy przez trzy dni strejk dziki.

Co to znaczy strejk dziki?! Jestto strejk, w którym przywódzcy robotniczy stracą władzę i posłuch u strejkujących. Jestto strejk, który wybucha nagle, bez przygotowania i również nagle gaśnie, bez osiągnięcia celu — czyli jestto strejk kończący się pełną przegraną po stronie robotników. Dzikie strejki są możliwe tylko w takich przedsiębiorstwach, w których nie ma albo żadnej organizacyi, albo też gdzie organizacye kuleją. I ten zarzut zrobić można z całą świadomością i odpowiedzialnością socyalistycznej „Unii górniczej“. Cóż to za organizacya zawodowa, która tylko podstępem, wymuszonemi przez dyrekcyę gwarecką, przy wypłatach miesięcznych robotnikom strącanymi wkładkami żyje! Dobrowolnie żaden towarzysz do „Unii“ by nie zapłacił ani halerza. Bolszewicko-komunistyczny posiew tutejszej partyjnej rady robotniczej P. P. S. daje godne siebie owoce i plony. Posłuch nie tyko wobec przełożonych urzędników i władzy górniczej zniknął, ale również prowodeżrzy samejże rady muszą stulić usta i ani mru-mru wobec zbolszewizowanych młodszych elementów. Dyrekcya gwarecka udowadnia, że dopłaca miesięcznie milion do aprowizacyi — w kasie brackiej olbrzymie niedobory — wydajność kopalń spada, coraz to mniej węgla wychodzi w świat — bezpieczeństwo życia i zdrowia poważnie zagrożone — jednem słowem całe górnictwo w naszem Zagłębiu krakowskiem pędzi ku swej zupełnej ruinie i zagładzie.

Podnosimy nasz głos, wołający do rozsądku po I-sze władz górniczych — po II-gie czynników miarodajnych w państwie — po III-cie całego społeczeństwa. Raczcie się ocknąć z letargu i lenistwa, spojrzyjcie niebezpieczeństwu bolszewicko-komunistycznemu śmiało w oczy i przyłóżcie nóż operacyjny do zgangrenowanej bolączki. Wyciąć tego raka t. j. znieść partyjne rady robotnicze P. P. S., przeprowadzić na wszystkich kopalniach sprawiedliwy wybór delegatów do przedstawicielstwa robotniczego, dać górnikom dobry zarobek, dostateczną aprowizacyę — a znikną odrazu dzikie strejki — wróci karność i posłuch, wydajność kopalń się zwiększy — a będziemy mieli wszyscy węgla pod dostatkiem, a co najważniejsza, cena węgla spadnie.

Stojałowczycy-robotnicy.

Z Tarnobrzeskiego.

Poseł Dąbal — cudotwórca.

„Przyjaciel Ludu“ w Nr. 35 z dnia 31. sierpnia b. r. nie ma już nawet słów na podziękowanie dla Dąbala za jego rzekomą pracę poselską w okręgu. Tyle uwielbień, tyle pochwał, tyle kadzenia składa dla niego „Przyjaciel“, ale za co? To nie wiem. Lecz jestem pewny, że i sam Salomon, chociaż miał rozum nad rozumami, skrobałby się po głowie, gdyby mu kazano chwalić p. Dąbala za pracę, bo nie mógłby nic znaleźć na pochwałę tego „opatrznościowego człowieka“. A „Przyjaciel“ zrobił p. Dąbala istnym cudotwórcą w Tarnobrzegu.

I tak pisze o p. Dąbalu „Przyjaciel“: 1) „Ukrócił lichwę drzewną, gruntową i dzierżawną łąk“. To czysty fałsz! Drzewo jak było w cenie, tak i jest. Więcej kosztuje lichwiarski przywóz. I jakżeż mówić tu o ukróceniu lichwy drzewnej? — A grunta tańsze z protekcyi p. Dąbala Gdzie tam! Kto ciekawy, to niechaj przyjedzie do Sobowa, rodzinnej wioski Dąbala, a przekona się, jak po bajecznie wysokich cenach sprzedaje się grunta, i jak „Przyjaciel“ łże w żywe oczy. — Przy dzierżawach łąk Dąbal też cudu nie dokazał. Trawę na łąkach w okolicy sprzedawano drogą licytacyi. I bogacze, mając pieniądz, podbijali ceny wysoko i trawę zabrali — biedakowi dostała się figa. A jak wziął na „ambit“ i bogacza

w licytacyi w zacietrzewieniu przetrzymał, to potem biadał i żałował. I to ma być cudowna praca poselska Dąbala?

2) Pisze „Przyjaciel“ dalej: „Dąbal zajął się poskromieniem wybryków żandarmeryi i paskarstwa tytoniowego“. Dotychczas słyszałem a i na własne oczy patrzyłem, jak Dąbal na jarmarkach i targach w Tarnobrzegu i Rozwadowie bawił się w „komedyanta“ i ku uciesze zgromadzonych ludzi dawał przedstawienia. Ostatnie takie przedstawienie było 8-go na rynku. Gadali sobie głupstwa razem z Okoniem, że nawet na to ludziska pluli, że nie umieją ci ludzie uszanować swej godności poselskiej. Ale z Nru 35 „Przyjaciela“ dopiero dowiaduję się, że Dąbal został „pogromcą z menażeryi“ chyba, a nie żandarmeryi. Żandarmerya bowiem spełniała swą służbę sumiennie. Że jest sprężysta, surowa, to tylko na jej pochwałę, bo gdyby nie to, to do dzisiejszego dnia działyby się mordy, rabunki, kradzieże itp. wybryki. Wszyscy bowiem dobrze pamiętają, jak to w tarnobrzeskiem zamordowała szajka miejscowych opryszków rządcę wraz ze żoną w okrutny sposób; świeżo też jeszcze stoją przed oczyma rabunki, jakich dokonano na stacyi w Mokrzyszowie, gdzie zrabowano z wagonów zboże, przeznaczone dla godnych w oblężonym Lwowie i rabunki na folwarku mokrzyszowskim; nie zapomniano też jeszcze jak w Gorzycach jeden urlopnik zastrzelił obojga rodziców; pamiętają też ludziska te codzienne kradzieże młokosów po wsiach całego powiatu; a to ciągłe włóczenie się po polach z karabinami i strzelaniny, gdzie niejeden niewinnie mógł okaleczeć albo i całkiem życie stracić! Przeciw tym łajdakom trzeba było energicznie wystąpić. Ludzi uczciwych żandarmerya wcale nie napastowała. A że poskromiła rabusiów, za to należy się tylko jej wdzięczność i podziękowanie, a nie potępianie. Nie miał więc za co „Przyjaciel“ wynosić pod niebiosa Dąbala — cudów żadnych nie uczynił.

Paskarstwa tytoniowego też nie poskromił, bo tytoniu i tak w trafikach nie dostanie tylko u żydów po paskarskich cenach. Zamiast do tytoniu, niechby się szanowny poseł zabrał do cukru i „poskromił“ tę żydówkę, która dostaje na wyrób cukierków transport wagonowy, a rzeczywiście cukier puszcza na pasek. Dla ludzi starych, dla niemowląt cukru niema — ale dla żydów jest. Ale nie dziwota, bo Dąbal ze Stapińskim i socyalistami z żydami idą razem.

Niechby się dla katolickiej ludności Dąbal postarał o cukier, toby mu wtedy i podziękowali wszyscy.

3) Pisze „Przyjaciel“, że Dąbal organizuje przedsiębiorstwo budowy kolei Kolbuszowa-Rzeszów. Ślicznie zapowiada się ta praca „poselska“ koło spółek przedsiębiorczych kolejowych. Głośno już mówią wszyscy o tem, że do tej spółki budowy kolei wciskają się ludzie o brzydkim charakterze. Nie wymieniam na razie nazwisk. Powiem tylko tyle, że są tam paskarze gminni, którzy za czasów austryackich „dekowali się przed frontem“, ale za to na biednej ludności miejscowej grube pieniądze zarabiali. Skupowali trzodę, zabijali rzekomo dla biednych, a tymczasem pokryjomu wysyłali za granicę. Słoninę, mięso, kiełbasy wysłali, a dla biedaków zostawiali na sprzedaż kości. Smalcu dla biednych do ziemniaków nie było — trzeba było pościć. Podstępem też wybrali z Krakowa odzież przeznaczoną dla ubogich, a potem za nią zdzierali biedaków niemiłosiernie, ile się tylko dało, aż w końcu sprawa oparła się o kratki sądowe. To jeżeli Dąbal takich popierać myśli u rządu polskiego, by brali udział przy budowie kolei, jest mu za co podziękować i chwalić. Wypchali sobie przedtem kieszenie cudzą krwawicą, zrobią to i teraz na całym narodzie. Nie mieli sumienia i uczciwości przedtem, to zapewne i dziś dalej świństwa robić będą. A ty chłopie o tyle w podatkach będziesz musiał więcej zapłacić, o ile oni potrafią przez swe łajdackie postępowanie oszukać. Więc warto podziękować i podziwiać cudowną pracę poselską Dąbala.

4) Dalej pisze „Przyjaciel“, że p. Dąbal zamiast spocząć po pracy sejmowej objeżdża okręg i pracuje. Tak, korzysta z każdej sposobności targowej, aby dawać kuglarskie przedstawienia i mydlić oczy wszystkim: co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze co innego robi.

Nie spoczywa ani na chwilę, ale do każdej pracy się bierze nawet i małżeńskiej. Wyswatał swego przyjaciela „od pracy“ Buczka. Sam biedaczysko nie mógł sobie dać rady, ta i z Dąbalem wali do jegomości na zapowiedzi, Dąbal zamawia i ślub a nawet starostuje. Nie byłoby o czem wspominać, gdyż ożenić się, to rzecz zwyczajna. Ale, że chodzi tu o ludzi „od polityki“ zamilczeć nie można.

Dąbal z Buczkiem głosili jedność, równość i wynosili chłopa przed wyborami pod samo niebo. Gadali też, że starostą będzie chłop, ministrem chłop itp. Tak głosili o jedności i równości a inaczej zrobili. Na wesele już im chłop był niepotrzebny. Zaprosili więc sobie inżyniera, sędziego, doktora i innych inteligentów z Tarnobrzega i sami zasiedli osobno do sutej uczty. A że panna młoda była ze wsi, więc trzeba było i chłopów zaprosić, lecz ich oddzielili od siebie. Tak to ich równość i braterstwo z chłopami wygląda. Poznał się na tem jeden z krewnych narzeczonej, który aż z Tłumacza na wesele przyjechał i uczuł się tem obrażony, że nim tak wzgardzono. Uciekł więc z wesela na wieś, aż go potem przyprowadzili, przeprosili i u stołu inteligentów posadzili.

Na końcu artykułu przypieczętował „Przyjaciel“ swoje łgarstwa tem: „Nie obiecywał Dąbal podczas wyborów nic, a obecnie działa więcej, niż ci, co tak dużo naobiecywali“. W Tarnobrzegu przecież prócz Dąbala i Okonia nikt nic nie obiecywał — jak można więc tak łgać bezczelnie. Przecież aż uszy puchły od częstych obiecanek: Grunt dostaniesz za darmo, inwentarz, konie, krowy, świnie, wozy, jednem słowem wszystko dawali. A zasiłki, nafta, tytoń, cukier wszystko będziecie mieli, jak tylko do Warszawy pojedziemy — tak wołali. I jak teraz można bezczelnie

kłamać, że nic nie obiecywali. Tak pisać może człowiek z wytartem czołem.

To są wszystkie cuda opisane w „Przyjacielu", jakich dokonał Dąbal. Ale jak tak pracują wszyscy posłowie, to my chłopi będziemy bardzo mizernie wyglądać. Oni sobie co miesiąc po 3000 koron zabiorą, we Warszawie się zabawią, nam tutaj niestworzonych rzeczy nagadają — i jak była u nas nędza, tak będzie dalej, dopóki rozumu nie nabierzemy i uczciwych ludzi na posłów sobie nie obierzemy. R.

Piskorzewice, pow. Konecki.

Powiat nasz należał do 25-go okręgu wyborczego, obejmującego powiaty: opoczyński i konecki. Posłów do Sejmu Ustawodawczego weszło sześciu, a mianowicie: Ks. dr. Wł. Chrzanowski, T. Jakubowski rolnik, K. Kowalewski, rolnik, W. Poklewski-Koziełł, ziemianin, A. Mizera, rolnik i W. Karlikowski, rolnik. Ostatni należy do P. S. L. Wielką klęskę przy wyborach ponieśli socyaliści, którzy w naszym okręgu liczyli najmniej na dwa mandaty, ze względu na miejscowości fabryczne jak: Ruda Maleniecka, Mochowy, Końskie, Silpia i inne. Wieśniacy w pow. opoczyńskim głosowali przeważnie na posłów narodowych. Na ludowców głosowały gminy położone w lasach koneckich jak: Dobromierz, Nieklań i Radoszyce. Jednak i tak wybraliśmy pięciu posłów narodowych. To też aż miło, gdy naraz przyjedzie pięciu posłów narodowych ze swem sprawozdaniem.

Wasz Aleksy Pękała.

„Piastom".

Od pewnego czasu ubodzy duchem Piastowey próbują szarpać cześć „Wieńca i Pszczółki" i niektórych naszych współpracowników.

W jednym z ostatnich numerów „Piasta" jakiś Witosik nabazgrał artykuł na p. J. Rączego. Witosik ten bezsensownemi porównaniami stara się p. Rączego napaść. Zarzuca mu nawet brak znajomości literatury. Ciekawym, czy też choć 2% posłów Piastowców mogłaby p. Rączemu dorównać przynajmniej w gramatyce z wiejskiej szkółki.

Nie pomogą już jednak te podrygi i napady Piastów, bo choć są tędzy w Sejmie, tracą grunt pod nogami u ludu na wsi. Chłop nie da się już bałamucić i na wymyślne obiecanki łapać. Nie da sobie pokazywać jak słoneczko pięknego, ale niedosięgalnego obrazu, niewykonalnej reformy rolnej.

Żegnam Was „piastowe kmiotki" słowami Maćka: „głupcy, głupcy i jeszcze raz głupcy".

Góral od Żywca.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

WARUNKI POKOJ. DLA BUŁGARYI. Kongres pokojowy ułożył już warunki dla Bułgaryi. Są one: Bułgarya ma zapłacić sumę wynagrodzenia za wyrządzone szkody wojenne 223 milionów franków w złocie w terminach półrocznych, począwszy od dnia 1 lipca 1920 r. Dalej zobowiązuje się Bułgarya dostarczyć Rumunii oraz państwu Serbów, Chorwatów i Słoweńców w okresie 5-letnim 50.000 węgla rocznie. Gdyby Bułgarya nie dotrzymała tych zobowiązań, obejmie komisya międzysojusznicza, przewidziana w traktacie pokojowym, kontrolę i ściąganie podatków w swoje ręce. Bułgarya musi odwołać wszystkie zarządzenia wyjątkowe z czasu wojny, odnoszące się do własności obywateli państw sprzymierzonych, — podczas gdy zarządzenia podobne, wydane przez państwa sprzymierzone, pozostaną definitywnemi. Klauzule wojskowe ustalają stan całkowitej armii bułgarskiej na 20.000 ludzi, wliczając w to oficerów. Armii tej będzie wolno użyć wyłącznie do utrzymania porządku i jako policyi granicznej. Rekrutacya będzie wyłącznie ochotniczą, z 20-letnią służbą dla oficerów i 12-letnią dla podoficerów. Bułgaryi będzie wolno trzymać najwyżej 10.000 strażników cłowych, a to z zastrzeżeniem, że liczba karabinów, jakiemi Bułgarya może dysponować w żadnym razie nie przekroczy 30.000. W terminie 3-miesięcznym musi Bułgarya oddać w miejscach, które będą jej wyznaczone, nadwyżkę uzbrojenia i amunicyi. Liczba i kaliber dział, tworzących stałe normalne uzbrojenie punktów ufortyfikowanych, istniejących obecnie, będzie tworzyła maksimum, którego nie będzie wolno przekroczyć. Zapas amunicyi dla dział mniejszego kalibru nie może wynosić więcej, niż 1.500 strzałów na pojedyncze działo, dla kalibrów większych 50 pocisków. Nowych fortyfikacyi nie wolno wznosić. Posiadanie pocisków z gazami trującymi, automobili pancernych jest zabronione. Materyał wojenny może wytwarzać jedna tylko fabryka i to tylko w ilości przewidzianej przez traktat. Wszystkie statki wojenne zostaną zniszczone, Bułgaryi nie wolno jest mieć żadnego lotnictwa wojskowego i morskiego.

NOWY GABINET UKRAIŃSKI. Jak donoszą z Kamieńca Podolskiego, skład gabinetu ukraińskiego jest następujący:

Prezes ministrów i minister spraw wewn. Mazepa; jego zastępcą Dr Makuch; min. wojny Petrow; min. roln. Kowalewski; min. sprawiedliwości Andrzej Lewicki; min. oświaty Koszczelnicki; min. pracy Bezpalko; min. skarbu Martos; min. dla Galicyi Semen Wityk (!).

Jak widać z powyższego spisu, gabinet składa się z Rusinów galicyjskich i Ukraińców; pod względem politycznym przeważają socyal-rewolucyoniści i socyalni demokraci — nie brak jednakże i narodowców. Dziwna rzecz, że tekę Galicyi oddano osławionemu Witykowi, o którego nadużyciach szeroko pisały nawet socyalistyczne pisma! Prezes gabinetu Mazepa pochodzi z lewobrzeżnej Ukrainy i ma opinię człowieka inteligentnego, stosunkowo umiarkowanego; natomiast Martos jest przedstawicielem kierunku skrajnego i wielkim przeciwnikiem Polaków. Obok gabinetu urzęduje „dyktator" Petruszewicz, którego zastępuje Dr Hołubowicz.

PIERWSZE MAŁŻEŃSTWO KSIĘDZA CZESKIEGO. W Radwanicach przy Ostrawie odbył się ślub kalickiego proboszcza, Ferdynanda Stibora. Liczy on już 50 lat, a ożenił się ze swą kucharką, z którą ma już troje dzieci. Jest to pierwszy czeski ksiądz, który się zastosowuje do wezwania księży reformistów czeskich. Sprawa wywołała ogromne oburzenie.

PROJEKT REORGANIZACYI ARMII FRANCUSKIEJ. Senator Doumer przedłożył w piątek po południu państwowej komisyi francuskiej dla spraw armii sprawozdanie o reorganizacyi armii francuskiej. Projekt ten przewiduje stan pokojowy armii francuskiej na 350.000 żołnierzy, stan wojenny na 1,300.000. Armia czynna ma się składać z 10 roczników w sile 2 milionów ludzi. Na wypadek mobilizacyi pozostawałaby rezerwa 700.000 ludzi. Armie terytoryalne i rezerwa byłaby dalszem źródłem dwóch milionów żołnierzy na wypadek niebezpieczeństwa.

3000 RUBLI DZIENNEJ PŁACY. Bolszewicki dziennik „Krasnaja Gazeta" donosi, że tragarze na wyspie Gutujewskiej żądają i otrzymają 3000 rubli dziennej płacy. Ponieważ tego rodzaju wynagrodzenie wydało się nawet bolszewickiemu rządowi zbyt wysokie, toteż zastosowano cały szereg środków represyjnych i ostatecznie udało się zniżyć płacę do 1500 rubli.

AWANTURA, którą wywołał poeta włoski Danuncyo, zajmując ze zbuntowanem wojskiem Rjekę, wywołała we Włoszech dużo złej krwi. Rząd włoski nie ma siły, aby ten bunt stłumić. Król zwołał Radę koronną. We Włoszech mówią o wielkich przewrotach.

OŚWIETLENIE PRZY POMOCY... WULKANÓW. Nie jestto bynajmniej fantazya. Liczni inżynierowie jak donoszą dzienniki francuskie, myślą obecnie o zużytkowaniu wulkanów w celu otrzymania w wielkiej obfitości siły elektrycznej. Myśl ta zaczyna zaledwie wkraczać w dziedzinę rzeczywistości. Pierwsze kroki w tym względzie wydały już dobre rezultaty. Lardello w Toskanii już otrzymała opał i światło przez wyzyskanie sił wulkanicznych.

Można sobie wyobrazić, jakie siły nieznane znajdą Włosi w Etnie i Wezuwiuszu po wydoskonaleniu sposobów wyzyskiwania sił wulkanicznych.

Z POLSKI.

ZJAZD T. S. L. odbył się w Krakowie w dniach 28 i 29, września. Zjazd był liczny, obrady bardzo żywe. Przy uzupełniających wyborach do Zarządu zostali wybrani między innymi nasi posłowie Adam, Szymański, Głąbiński i Zamorski.

NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM ma być ogłoszony plebiscyt za 2 do 3 miesięcy.

DWIE DYMISYE. Minister aprowizacyi Minkiewicz i minister rolnictwa Janicki złożyli swoje teki. Rząd ma zamiar zupełnie zwinąć ministerstwo aprowizacyi.

W JANOWIE NA PODLASIU otwierają biskupi polscy Seminaryum duchowne dla kleryków. Na razie będzie ich 12.

PROJEKT KONSTYTUCYI. W przyszłym tygodniu Rada ministrów ma wnieść do Sejmu projekt konstytucyi, który zostanie przedłożony sejmowej komisyi konstytucyjnej. Według pogłosek Śląsk Górny wraz z Cieszyńskiem oraz Dąbrową Górniczą mają stanowić odrębne województwo według tego projektu rządowego.

POSIEDZENIE KOMISYI APROWIZACYJNEJ SEJMU odbyło się w poniedziałek. Socyaliści nie stawili się. Z przemawiających posłowie Głąbiński, Grabski, Skarbek i Staniszkis oświadczyli się za wolnym handlem. Narodowy Związek robotniczy za rekwizycyą. Obrady trwały 9 godzin, uchwała jeszcze nie zapadła.

500 WAGONÓW CUKRU Z POZNANIA. Ministerstwo aprowizacyi uzyskało w Poznańskiem na potrzeby konsumcyi byłej Kongresówki, Małopolski, kresów, Śląska Cieszyńskiego i wojska 500 wagonów cukru surowego. Ilość ta przy bardzo oszczędnej gospodarce pozwoli ministerstwu zaspokoić najgwałtowniejsze potrzeby aprowizacyjne do czasu otrzymania cukru z nadchodzącej nowej kampanii cukrowej.

W OBCE RĘCE oddał 120 morgów ziemi komisarz starostwa Milewski z Rzeszowa, oddając Styków koło Rzeszowa w ręce żyda!

REDAKTOROWI „WYZWOLENIA", organu ludowców w Warszawie, Malinowskiemu, udowodniono w sądzie, iż brał łapówki od rządu rosyjskiego, a żyda bolszewika Leszczyńskiego prosił o 100.000 rubli na agitacyę.

POSELSTWO POLSKIE W AMERYCE POŁUD. Przed kilku dniami nastąpił wyjazd Ksawerego hr. Orłowskiego, ministra pełnomocnego dla Argentyny, Czile, Paragwaju, Urugwaju, do Buenos Ayres. Pozostali członkowie poselstwa p. Zygmunt Merdinger, konsul w Buenos Ayres, Dr. Ignacy Schmidt, sekretarz poselstwa i Edmund de Castellar, attache dyplomatyczny, opuszczają Warszawę w najbliższych dniach. Na stanowisko wicekonsula w Mondewideo mianowany został p. Kazimierz Reichmann, który poprzednio brał udział w pracach Komitetu narodowego w Paryżu.

NASZ ATTACHE HANDLOWY W PARYŻU. Jak donoszą z Paryża, attache handlowym przy poselstwie polskiem w Paryżu został zamianowany p. Bartoszewicz, kierownik wydziału politycznego delegacyi polskiej na konferencyę pokojową.

KRONIKA.

PRZYPOMINAMY, że Zjazd Związku ludowo-narodowego w Warszawie odbędzie się w dniach 26 i 27 października b. r.

POWIATOWA KOMENDA UZUPEŁNIEŃ w Krakowie ogłasza odnośnie do rozkazu Intendantury okręgu generalnego w Krakowie z dnia 28 sierpnia b. r. L. dz. J. V. 51.002, Konkurs na jednorazowe zapomogi z funduszu dla wdów i sierót po byłych żołnierzach austryackich 16 p. p. pospolitego ruszenia. Wysokość

zapomogi ustanowi Komisya, zależnie od stosunków petentki i ilości zgłoszonych podań.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do dnia 15 października b. r. do Powiatowej Komendy uzupełnień w Krakowie, ul. Siemiradzkiego l. 24.

Do podania należy dołączyć:

1. Metrykę ślubu;
2. Wyciąg metrykalny wdowy i sierót;
3. Poświadczenie z urzędu parafialnego, że wdowa do końca żyła wspólnie z mężem;
4. Poświadczenie z gminy, że dzieci są wyłącznie na jej utrzymaniu;
5. Świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez urząd parafialny i komisarza rządowego, oraz wyciąg z księgi gruntowej;
6. Metryka śmierci męża.

Zapomogi przyznane będą tylko tym rodzinom, których mężowie służyli podczas wojny w austr. 16 p. p. posp. ruszenia.

Podania nienależycie udokumentowane będą odrzucone.

ZAJĘCIA ZBOŻA W MŁYNACH przez wojsko dokonano w całym szeregu powiatów. W poniedziałek poseł Tabaczyński na czele licznej deputacyi udał się do władz wojskowych i do generalnego delegata Gałeckiego, żądając cofnięcia tego rozporządzenia. Wieczorem tego samego dnia na telegraficzne doniesienia z prowincyi, że wszędzie dzieje się to samo, interweniował u p. Gałeckiego redaktor Rymar. Delegat zasłania się tem, iż robi to wojsko i że on udaje się do Warszawy, aby u rządu zniesienie tego rozporządzenia uzyskać. Istotnie w poniedziałek wieczór wyjechał p. Gałecki do Warszawy.

P. STANISŁAW SROKOWSKI z Tarnopola mianowany został konsulem polskim w Odessie.

HOJNY ZAPIS NA CELE NARODOWE. Zmarły dnia 23 stycznia b. r. na tyfus plamisty dyrektor szpitala w Kałuszu, dr. Dyonizy Markiewicz, przeznaczył ogłoszonym niedawno testamentem prawie cały swój majątek na cele narodowe. I tak: K. 5.000 na Tow. gimn. Sokół w Kałuszu, K. 2.000 na Macierz szkolną w Cieszynie, K. 2.000 na Dom Polski w Cieszynie i dwie swoje o wielkiej wartości realności w Kałuszu położone, tudzież gotówkę po wypłacie pomniejszych legatów pozostałą, przeznaczył ś. p. dr. Markiewicz na utworzyć się mającą fundacyę Jego imienia, z której dochód użyty ma być na kilka stypendyów dla najuboższych chłopców rzymsko-katolickiego obrządku i narodowości polskiej, uczęszczających do szkół handlowych i przemysłowych. Książki medyczne otrzymał szpital powszechny w Kałuszu, jako zawiązek biblioteki szpitalnej.

Z gotówki pozostałej przeznaczył Zmarły pierwotnie sumę 20.000 K. dla skarbu Państwa polskiego, w ostatniej jednak chwili, wobec wypadków politycznych, przelał tę sumę do legatu fundacyi stypendyjnej.

Cieniom i pamięci zacnego Patryoty trzykrotne: Cześć!

WALNE ZGROMADZENIE INWALIDÓW na Galicyę wschodnią wybrało prezesem kapitana Aleksiewicza, a członkiem honorowym żonę posła hr. Skarbka, p. Felicyę Skarbkową, za dar 1.000 morgów ziemi dla inwalidów. Do wojska zwracają się inwalidzi z prośbą, aby do służby pozafrontowej, zamiast kobiet, przyjmowano inwalidów.

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ KOŚCIELNA. Na pięknej pagórkowatej okolicy Rzeszowa, w pobliżu Tyczyna na szczycie wzgórza, istnieje od r. 1336 obraz Matki Boskiej, odwiedzany od wieków przez tłumy wiernych. Staraniem obecnego przełożonego klasztoru OO. Dominikanów w Borku Starym ks. Płaszczycy odbyła się ubiegłego miesiąca uroczysta koronacya obrazu. Uroczystość poprzedziły misye, kierowane przez OO. Dominikanów, a rozpoczęte przez ks. biskupa Anatola Nowaka, sufragana krakowskiego. Przybyli też na uroczystość księża biskupi: Karol J. Fischer, sufragan przemyski, Bol. Twardowski, sufragan lwowski, Leon Wałęga, biskup tarnowski, Henryk Przeździecki, biskup podlaski. Koronacyę obrazu rozpoczęto uroczystą procesyą na szczyt góry, gdzie na ołtarzu, umieszczonym na murze kaplicy ustawiono obraz. Koronacyi dokonał ks. biskup Fischer w obecności kilkunastutysięcznego tłumu wiernych. Po przeniesieniu obrazu do kościoła odprawił sumę biskup podlaski ks. Przeździecki, który przemówił do ludu, przypominając dzieje męczenników podlaskich oraz nawolując lud do jedności z kościołem. Uroczyste nieszpory odprawił ks. biskup Twardowski, kazanie wygłosił ks. biskup Fischer. Uroczystem „Te Deum“ zakończono pierwszą na wolnej ziemi polskiej koronacyę cudownego obrazu.

ODBUDOWA KRAJU. Ministerstwo robót publicznych w najbliższym czasie przeprowadzi reorganizacyę akcyi odbudowy kraju. Akcyą tą ma pokierować osobna sekcya odbudowy w ministerstwie robót publicznych. Sekcyi będzie podlegało 7 dyrekcyi okręgowych, a mianowicie: w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, w Lublinie, w Kielcach, w Łodzi i w Białymstoku.

ZAGRANICZNA TARYFA POCZTOWA. Zagraniczna taryfa pocztowa, która będzie obowiązywać od 1 października 1919 roku, zawiera następujące postanowienia:

Listy do wagi 20 gramów 50 fenigów albo halerzy, za każde dalsze 20 gramów 30 fenigów albo halerzy. 2) Karty pocztowe za każdą pojedyńczą kartę 20 fenigów albo halerzy. 3) Druki za każde 50 gramów 10 fenigów albo halerzy. 4) Papiery handlowe za każde 50 gramów 10 fenigów albo halerzy. 5) Próbki towarowe za każde 50 gramów 10 fenigów albo halerzy, najmniej jednakże 20 fenigów albo halerzy. 6) Należytość za polecenie (rekomendacya) 50 fenigów albo halerzy. 7) Należytość ze recepis zwrotny 50 fenigów albo halerzy. 8) Należytość reklamacyjna 50 fenigów albo halerzy. Gazety w ruchu zagranicznym uważa się za druki i należy je opłacać wedle taryfy za druki.

Z wyjątkiem listów i kart pocztowych, inne zagraniczne przesyłki listowe, a mianowicie: druki, papiery handlowe i próbki towarowe muszą być przynajmniej częściowo opłacone przy nadaniu. — Nato-

miast najwyższa dopuszczalna waga ograniczona jest dla próbek towarowych do 350 gramów, a dla druków i papierów handlowych do 2 kilogramów.

Korespondencya zagraniczna podlega cenzurze wojskowej, z tego powodu też należy oddawać listy na pocztę otwarte i na każdej przesyłce uwidocznić ma nadawca swoje nazwisko i bliższy adres.

CHŁOPI JUŻ WIDZĄ, ŻE BĘDZIE ŹLE! Niedługo czekaliśmy na otrzeźwienie wśród chłopskich polityków. Oto posłowie Tugutowcy na zjeździe w Warszawie uchwalili z całych sił zwalczać strajk służby rolnej i domagać się ziemi dla chłopów. Ciekawi jesteśmy. co zrobią ludowcy!

DO RADY MIEJSKIEJ w Tomaszowe lubelskim wybrano 21 żydów i 3 katolików. Lepszej rady nie będą mieli żydzi i w Palestynie.

DO LWOWA PRZYBYŁ transport amerykańskiego Czerwonego Krzyża, złożony ze 100 wagonów, zawierających lekarstwa, przybory opatrunkowe, bieliznę, ubrania i żywność. Wartość tego ładunku wynosi kilkadziesiąt milionów koron. Jestto dar Ameryki dla polskiego żołnierza.

DONIOSŁE ODKRYCIE TERENÓW ROPY BENZYNOWEJ. Według informacyi, przesłanych nam przez dra Stanisława Dunikowskiego, właściciela terenu naftowego „Krościenko niżne — Krosno“, na którym pojawiła się niedawno w znacznej iłości ropa benzynowa, przedstawia się rzecz cała następująco:

Po 120 dniach wiercenia zamknięto pierwszą wodę w 200 metrach głębokości, następną zaś rurami 10-calowemi w 406 m. przy pomocy cementu. Zaraz potem otrzymano pierwszą ropę dość ciężką, bezparafinową, ponieważ jednak produkcya jej się nie opłacała, zatem rozpoczęto dalsze wiercenie.

Po podwierceniu 3 m. w 411 m. głębokości, wezwano dra Dunikowskiego na szyb, i zakomunikowano mu, że „urwano świder“, co za chwilę się wyjaśniło. Trafiono bowiem na wielką szczelinę, szyb zapełniły gazy, a wkrótce przyszły ogromne wybuchy ropy, trwające do dnia dzisiejszego zrazu co 24 godzin, później co 15. Każdy wybuch jest podwójny, czasem nawet potrójny i trwa 15 do 30 minut. Wybuchy są niesłychanie silne i idą na wysokość 20 kilku metrów, skutkiem czego produkcya dzienna wynosi kilka wagonów doskonałej ropy benzynowej.

Wybuch ropy już w 411 metrach głębokości był niespodzianką; nie poczyniono odpowiednich przygotowań, więc pierwsze wybuchy spłynęły częściowo na pole. Z pomocą pospieszyła rafinerya w Krośnie, a obecnie tłoczy się już ropę do wielkich zbiorników na stacyę Krosno.

Szyb dra Dunikowskiego odkrywa linię kopalń francuskich Krościenka dalej na zachód ku kopalni potockiej. Już dziś linia gazowo-ropna Roztoki—Męcinka—Krosno, Krościenko Niżne i Wyżne—Bukówka nie jest teoryą geologiczną, lecz faktem wielkiej doniosłości dla polskiego przemysłu naftowego, bo ten pas naftowy rozciąga się na długość przeszło 30 kilometrów

Okazało się, że i zachodnia Galicya jest krainą ropy i to w mniejszej jeszcze głębokości niż w Galicyi wschodniej a szyby gazowe Męcinki, są dziś skarbem ratującym nas przed brakiem węgla, skarbem, jakiego wschód nie posiada.

NASI SOCYALIŚCI wydali wielką odezwę przeciw wojnie! Głupcy! Wojujemy, bo musimy. Miesiąc temu poseł Daszyński publicznie biadał, żeśmy za słabi, aby pobić Niemca, a dziś chce wojsko rozpuścić. Ba, każdy by poszedł do domu, tylko trzeba się także Niemców, Czechów, bolszewików i Ukraińców zapytać, czy oni także rozpuszczą wojsko do domów. Głupcy, źli i przewrotni są nasi socyaliści!

NA POCHYŁE DRZEWO. Kapral warstatów automobilowych, ślusarz Dyszczakowski, greko-katolik z urodzenia, ale z przekonania Polak, postanowiwszy, jak tylu innych, zmienić obrządek, zwrócił się do urzędu parafialnego cerkwi św. Jura z prośbą o wydanie mu metryki. Prośbie wśród kpin i drwin odmówiono. „Niech władza przełożona zażąda“ — powiedział mu ksiądz, prowadzący księgi. Gdy jednak istotnie na prośbę Dyszczakowskiego Komenda urzędownie zwróciła się do parafii, kierownik kategorycznie żądaniu odmówił.

Oto nagi fakt lustrujący aż nadto jaskrawo nastrój rozzuchwalonego bezkarnością ruskiego kleru. Wszak urzędy metrykalne przy parafiach są w tym specyalnie charakterze, urzędami państwowemi, państwowym podległemi władzom i ustawom, w myśl których wydania metryki nikomu odmawiać nie wolno. A już zgoła odmowa taka wobec żądania urzędowego nadaje oczywistemu faktowi nadużycia władzy całkiem osobny jeszcze prowokacyjny charakter.

A teraz pytamy: Czy zuchwały ów prowokator w sutannie byłby sobie pozwolił na krok podobny wobec wojskowych władz austryackich czy niemieckich? A gdyby sobie był pozwolił, gdzie byłby się od 24 godzin znalazł? Wreszcie trzecie pytanie, na które nie omieszkamy w swoim czasie czytelnikowi odpowiedzieć: Co uczynią polskie władze cywilne i wojskowe celem ukrócenia samowoli i zuchwalstwa? Chcemy jasno wiedzieć, czy w Polsce istnieje ogólny obowiązek poszanowania i posłuchu dla ustaw i władz, czy może hajdamacy są z podeń wyjęci?

POSŁOWI SMULIKOWSKIEMU DO PAMIĘTNIKA. Krusząc kopię w obronie szkoły świeckiej czyli bezwyznaniowej, poseł socyalistyczny Smulikowski pisał w „Prawie ludu“ i „Wyzwoleniu społecznem“, że obawy nasze, „że w szkole świeckiej dzieci katolickie może uczyć żyd nauczyciel“, są płonne. A popierał swoje wywody tem: „Z dotychczasowej praktyki wiemy, że tego w dzisiejszej szkole świeckiej niema. Możemy stwierdzić, że w całej Polsce dotąd nie uczy w szkole powszechnej dzieci katolickich żaden żyd, a przeto dlaczegóżby i w przyszłości władze szkolne były tak naiwne, aby prowokować chciały ludność i dawać na wieś czy do szkoły z dziećmi katolickiemi żyda nauczyciela“.

Na to odpowiadamy p. posłowi Smulikowskiemu i pismom socyalistycznym: Z dotychczasowej praktyki wiemy, że w dzisiejszej szkole świeckiej uczą

żydzi dzieci katolickie. I to nietylko w szkołach średnich, ale i w ludowych. Na razie przytoczymy jeden wypadek. Oto w Mizuniu starym, pow. Dolina uczy dzieci katolickie w szkole ludowej od 7 czy 8 lat żydówka Laura Gelbling, która jest tam stałą nauczycielką. Jak donosił w 35 numerze „Ludu katol.", tamtejsza ludność polska zwróciła się do Rady szkolnej okręgowej z prośbą, by przydzielono tam nauczyciela czy nauczycielkę Polkę katoliczkę, bo uważa sobie za ujmę, by żydówka dzieci katolickie wychowywała. Cóż na to p. Smulikowski? Jakże się przedstawia wobec tego jego kategoryczne twierdzenie, że żaden żyd nie uczy dotąd w szkole powszechnej dzieci katolickich? Tak, żyd może nie uczy, tylko żydówki. Kończymy jego słowami: Wobec takiej prawdziwości jego argumentów, w jego wywody, zachwalające szkołę bezwyznaniową, „chyba najnaiwniejszy nie uwierzy"!

ŻYCIE POLSKIE W KIJOWIE. Delegacya polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, bawiąca od stycznia w Warszawie, otrzymała aeroplanem szereg doniesień z Kijowa.

Po wkroczeniu armii ochotniczej niezwłocznie ukonstytuował się Komitet Wykonawczy polski, na czele którego stanęli Wincenty Chojecki, jako prezes i pp. Zagórski oraz Wilhelm Królikowski jako wiceprezesi. Ukazał się znowu „Dziennik Kijowski".

Odbyło się żałobne nabożeństwo za zamordowanych rodaków. Wymordowano przeszło tysiąc Polaków. Nazwiska na razie nieznane. Wiadomo na razie, że zamordowana została p. Liuseuda. Ofiary zostały zamęczone w straszliwy sposób, oblewane naftą i palone. Odbyło się także nabożeństwo dziękczynne z powodu uwolnienia miasta od bolszewików.

Kolonia polska w Kijowie wyczerpana przeżytymi wypadkami z trudnością przychodzi do siebie.

Stosunek władz rosyjskich do Polaków bardzo życzliwy. Tosamo da się powiedzieć o Kijewlaninie, który znowu wychodzi pod redakcyą Szulgina. Natomiast stanowisko Rosyan do Petlury i jego band jest nieprzejednane.

Armia ochotnicza czyni bardzo dobre wrażenie. Żołnierze karni i wyrobieni politycznie. Natomiast liczebność ich niewielka w stosunku do sił przeciwnika. Oddziały Denikina walczące na linii Kijów — Bachmacz mają ciężkie zadanie i liczebnie przeważnie są słabsze od przeciwnika.

Skutkiem zajęcia Kijowa przez wojska Denikina rozpoczął się przerwany przed rokiem ruch wysiedleńców Polaków zwłaszcza od strony Charkowa, skąd zdąża przeszło 9 tysięcy osób. Jeżeli Polska nie przyjdzie im z pomocą, czeka ich najstraszliwsza katastrofa.

Bolszewicy wedle dotychczasowych obliczeń zamordowali w Kijowie ogółem 10.000 osób. Codziennie odkrywa się liczne lochy zapełnione oszpeconymi w straszny sposób trupami.

ZAMORDOWANO PROBOSZCZA Ks. Dutkę w Piotrkowicach pod Tarnowem. Dokonali tego dwaj bandyci.

NA MIEDZY MIĘDZY wspólnymi gruntami zabił gospodarz Jan Rajtas z Krowodrzy sąsiada Wojciecha Zbroję.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Podstawek. Jabłonice. Gotówkę K 12 otrzymaliśmy.

P. Sebastyan Gach Kocoń. Gotówkz K 20. otrzymaliśmy.

— Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie